№ 4. Warszawa, 27 stycznia 1923. Cena 600 mk. Rok IV.

TYDZIEŃ POLSKI

Rząd konieczności państwowych.

Rząd generała Sikorskiego stanął przed sejmem. Pierwszy gabinet konstytucyjnego ustroju państwowego powstał wbrew przewidywaniom konstytucji (choć nie przeciw jej zasadom) jako rząd pozaparlamentarny. Inaczej być nie mogło, gdy ten początek normalnego życia Polski dokonał się w warunkach anormalnych. Kiedy nam się zdawało, że już nareszcie kończą się wszelkie prowizorja i tymczasowości, wpadliśmy z okresu przejściowego w okres przełomowy.

Od tego przełomu minęło ledwie 5 tygodni — a minęło tak spokojnie, że zdążyliśmy już zapomnieć, co to było i jak do tego przyszło, że mamy dziś zaimprowizowany gabinet a na jego czele człowieka, który już z racji swego powołania musiał się dotąd trzymać zdala od walk politycznych.

Ten człowiek stanął na cenzurowanem i zadano mu odrazu pytania, na które niema odpowiedzi: skąd przybywasz? na kim się opierasz? Kto za tobą stoi? W imię jakiej większości wnosisz taki a taki program? Oczywiście generał, który zajmował się dotąd organizowaniem wojska, nie zaś stronnictw politycznych, a do sejmu przecież wojska nie przyprowadził, nie ma w tej izbie „swoich" ludzi, którzyby z obowiązku dyscypliny partyjnej oklaskiwali jego przemówienia i uchwalali jego wnioski. Wyniosła go na obecne stanowisko nie kampanja wyborcza, nie zorganizowana akcja parlamentarna — lecz fala wypadków.

W chwili gdy powaga władzy leżała podeptana na bruku warszawskim, było dwóch ludzi, którzy ją podnieśli i postawili na nogi: Marszałek Rataj i on. Tylko tyle — ale w danych warunkach było to wiele — ogromnie wiele.

Na pytanie: Kto ci dał władzę? mógł generał Sikorski śmiało odpowiedzieć: „Znalazłem ją, gdy była zgubiona, a—jako uczciwy znalazca przynoszę ją temu, kto winien był jej strzedz i pilnować". Każdy — choćby najlepiej uzasadniony zarzut, że się źle z nią obchodził, mógłby jeszcze odeprzeć pytaniem, kto w danej chwili piastował ją lepiej? Któż w ów pamiętny dzień 16 grudnia gotów był pochwycić ster i przeprowadzić nawę państwową między skałami, w których uwięzła? Przepłynęliśmy; zostały one poza nami, więc zaczyna się sarkanie: „Skąd ten człowiek dostał się na to stanowisko? Gdzie gwarancja, że umie to, czego się podejmuje?". Co prawda, są ludzie, którzy umieją dokonywać rzeczy trudnych, a z łatwemi nie zawsze sobie dają radę, jednakże—bądź co bądź — muszą oni budzić więcej zaufania niż ci, co żadnych trudności przełamywać nie próbują, a patrząc na cudzą sprawność w robocie, zazdrośnie obniżają jej wartość: „Wielkie rzeczy! i ja bym to umiał, aby mnie tylko dopuścili".

Nie znaczy to, by po przełamaniu grozy dni grudniowych dziś zostały do dokonania tylko rzeczy łatwe. Trudności są i wielkie: są one dalszym ciągiem tamtych, a poniekąd są ich następstwem. Nie ominie się ich bagatelizując je, tak jak nie wymaże się z pamięci tamtych wypadków, gdy się o nich milczeć będzie.

Nie chodzi bynajmniej o podtrzymywanie ponurych nastrojów grozy, o nawoływanie do pokuty i szerzenie postrachu. Strach paraliżuje wolę, a od pesymizmu wątleją siły. Jednakże pierwszym warunkiem przezwyciężenia trudności jest patrzeć na nie otwartemi oczami.

Czy groziła nam anarchja? Oczywiście tak. Ona już była. W poniedziałek i wtorek tego pamiętnego tygodnia mieliśmy jej przedsmak; w sobotę 16 grudnia gdyby nie był natychmiast powstał rząd i nie zaczął niezwłocznie rządzić—musiałby nastąpić bezrząd, czyli anarchja w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Jakżeby ona wyglądała? Czy możliwe były u nas walki bratobójcze? Czy jest spotwarzaniem narodu polskiego już samo przypuszczenie tych walk?.

Nie bądźmyż świętoszkami! W danych warunkach walki bratobójcze wybuchnąć mogłyby wszędzie, w każdym, najlepiej nawet zorganizowanym i najdojrzalszym,narodzie. Ileż ich było już po ostatniej wojnie w Niemczech! Były bardzo niedawno we Włoszech, t. j w jednym z narodów zwycię-

skich. Są do dzisiejszego dnia w Irlandji — także zwycięskiej, także — jak my — wskrzeszonej po wiekowej niewoli.

Kto się ich spodziewał w Polsce, mógł to czynić na podstawie licznych analogji historycznych, bliższych i dalszych, bez szczególnie złośliwych i potwornych pobudek, ale kto ich się spodziewał, ten się zawiódł. Naród polski okazał w tym wypadku — jak w niejednym innym—nadzwyczaj zdrową i łatwą do opanowania naturę, ale zarazem też, co już jest wypadkiem wyjątkowym, znalazł się w nim ktoś, kto go doraźnie opanować umiał. Nie było tedy ani samosądów, ani teroru ulicznego— a któżby śmiał dowodzić, że są to objawy w Polsce niebywałe i niemożliwe.

Na tak niespodziewanie szczęśliwym obrocie rzeczy najwięcej wygrali ci, którzy dziś najgłośniej wołają, że im się dzieje krzywda, że doznają ucisku ze strony „uzurpowanej“ władzy. Z ręką na sercu — niechże przyznają, czy woleliby mieć do czynienia „z gniewem ludu“, reprezentowanym w bojówkach socjalistycznych, niż z policją? Czy sądzą, że towarzysz Jaworowski i towarzyszka Prausowa okazaliby m więcej kurtuazji i mniej popełnili omyłek sądowych, niż komisarz Anusz i policja?

Trudno to istotnie pogodzić się z myślą, że się ma wybierać z dwojga złego—(stan wyjątkowy, czy anarchja i samosądy) —nie zaś z dobrych rzeczy najlepszą. Nikt nie zaprzeczy, że lepszym byłby rząd parlamentarny, prawidłowo z większości sejmowej wyłoniony, a najlepszym dla każdego rząd jego własnego stronnictwa, oparty o jego własną większość. W tym ostatnim wypadku każdy pogodziłby się nawet ze stanem wojennym i władzą uposażoną w nadzwyczajne pełnomocnictwa.

Wobec nieziszczalności tego ideału możnaby jeszcze znieść cierpliwie władzę cudzą, byleby była niezmiernie dobrotliwa i bezwzględnie nieomylna.

Wszystko to leży jednak w rajskiej krainie ułudy. Zwińmy skrzydła fantazji, zstąpmy na ziemię, na twardy grunt rzeczywistości.

W sejmie mamy trzy mniejszości: mniejszość prawicową, ósemkową, mniejszości narodowościowe—16-kę, i największą ze wszystkich lecz wielonumerową mniejszość lewicową. Żadna z tych grup ani sama rządu stworzyć nie może, ani też wejść we współkę z inną. W zasadzie nie jest to wykluczone. Lewica wraz z mniejszościami narodowemi dałaby większość ale— musiałaby przestać być lewicą, gdyż najbardziej, najistotniej reakcyjne żywioły obecnego sejmu znalazły się właśnie w bloku 16-ki. Czy z ortodoksami i syjonistami można zwalczać drożyznę lub spekulację walutową? Ósemka mogłaby mieć większość w połączeniu z Piastem. Dałoby się to zrobić przez proste dodanie głosów, gdybyśmy mieli do czynienia z liczbami niemianowanemi a nie z żywymi ludźmi. Wykazały to dwie próby: Przy wyborze marszałka senatu, po zawartej umowie, głosy piastowców podzieliły się; z liczby całkowitej powstały ułamki. Gdy poseł Witos głosował za wnioskiem prawicy w sprawie tablicy pamiątkowej śp. Narutowicza, zamiast kilkudziesięciu głosów stronnictwa miał za sobą 2.—Dziś zatem to proste sumowanie głosów jest psychologiczną niemożliwością. Może jutro będzie inaczej. Czy zanim nadejdzie to jutro, ma zostać otwarte nowe prowizorjum? przesilenie gabinetowe przewlekłe, trwałe, gdyż oparte o trwałą większość parlamentarną negatywną, o zespół stronnictw, które umieją solidarnie protestować i odrzucać, ale solidarnie chcieć niczego nie mogą i nie umieją. Tej najgorszej ewentualności, tego zawieszenia w powietrzu Polski i wszystkich jej palących potrzeb i interesów ulękła się izba prawodawcza jako ciężkiej odpowiedzialności wobec narodu i historji, którą jej w porę przypomniał generał Sikorski.

Rozbita i skłócona w swych klasowych, partyjnych, dzielnicowych sporach, stojąc w obec człowieka wcielającego najwyższy — jeden dla wszystkich interes państwowy, zaprzysiężonego służbie najjaśniejszej Rzeczypospolitej bez zastrzeżeń, na śmierć i życie i trwającego w niej wiernie i nieustraszenie—na trybunie sejmowej, fotelu ministerjalnym, tak samo jak przedtem na froncie Polesia czy w modlińskiej twierdzy, zrozumiała, że jedynym punktem skupienia dla twórczej większości narodowej jest to stanowisko, które on zajął. Rząd Sikorskiego po trzydniowej bitwie parlamentarnej wyszedł silniejszy, niż do niej przystępował.

WALKA O MARXA W ŚWIECIE TEORJI I CZYNU.

I.

Wszystkie zmiany i przewroty w świecie czynu zaczynają się dużo wcześniej w krainie teorji. Tam przygotowuje się wszystko, co ma mniejszą lub większą siłę, aby przekonać o swej prawdzie masy. Każdy człowiek czynu powołuje się na taką lub inną teorję — choćby miał teorję swoją, nie może zrazu mówić, że to jego, ale odwołać się musi do teorji, której twórca zwyciężył. Nawet jeśli zrozumiał jej błędy, zasłania się jeszcze powagą twórcy — nawet jeśli nie chce iść tą drogą, musi długo szukać wytłumaczenia swych czynów w jakiejś zwycięskiej myśli. Dopiero po zupełnem swojem zwycięstwie lekceważyć może teorję. Aby jednak zwyciężyć, musiał się zawsze opierać o prawdę, która porwać może masy, która w danym momencie albo jest najwięcej popularna albo ma przyszłość przed sobą.

Wielki przewrót społeczny, na jaki patrzymy przez lat kilka, odbywał się więcej może, niż każdy inny dotąd, na podstawie teorji. Wykazuje to dostatecznie dr. Steiner w swem najnowszem dziele „Zasadnicze punkty kwestji socjalnej“ (Die Kernpunkte der sozialen Frage). Udowadnia, że w dzisiejszych żądaniach proletarjatu, w jego uświadomieniu żyje nowożytna wiedza socjalna, a nie impulsy mas. Nie było jeszcze przykładu w historji, aby ruch socjalny wyszedł tak zupełnie ze systemu filozoficznego, jak ruch dzisiejszych mas. Te żądania, które dzisiaj proletarjat stawia, to nie jego żądania, nie z jego ducha, z jego impulsu, a z teorji filozoficznej.

Nad tą teorją wszechstronnie zapanował Marx. I choć sama teorja poszła już u jego wy-

znawców swojemi drogami, to jednak wszyscy na nią się powołują.

Olbrzymia walka dwuch największych obozów walczących nowego świata, walka na śmierć i życie odbywa się na tle ideologji Marxa, którą tak jedna jak druga strona pokazuje jako swoją, tylko lepiej zrozumianą. Walka w dziedzinie teorji toczy się między dwoma przywódcami przeciwnych obozów, między Kautzkym a Leninem. Lenin dziś doszedł do tego stopnia możności narzucania swej woli, że już nie potrzebuje uzasadniać swych czynów teorją cudzą — do niedawna jednak jeszcze starał się wykazać, że postępuje ściśle wedle wskazówek Marxa, za genjalnego uznanego przez świat nowy.

Kautzky, widząc olbrzymie nieszczęścia, w jakie czyny bolszewików, którzy od Marxa wyszli, świat wtrąciły, stara się wykazać, że Lenin nie rozumie swego mistrza, że konsekwencją marxizmu nie jest bolszewizm, lecz socjalizm i to socjalizm liczący się z czasem, rozwijający się w czasie, idący drogą ewolucji nie rewolucji.

Cała kwestja w krainie teorji obraca się koło pytania, czy przyszły ustrój ma być oparty na demokratycznym podkładzie, czy na dyktaturze proletarjatu. To jest pytanie zasadnicze, podstawowe, filozoficzne całego ruchu, rozwiązane w różny sposób przez dwa skrajnie odmienne umysły na tle tego samego źródła. Z jednej strony umysł pierwotny, wyrosły wśród narodu rozwijającego się w ciemnościach absolutyzmu, umysł ze świeżością młodzieńczą, ale i pierwotną naiwnością, umysł, który w swej prostocie dochodzi do ostatnich konsekwencji i pragnie wprost, bezpośrednio te konsekwencje zmienić w życie. Z drugiej strony człowiek, który oparł swą wiedzę na kulturze wieków, uczony, profesor, który wchłonął w siebie całe morze książek, którego historja filozofji uczyła o relatywności wszystkich rzeczy ludzkich. Umysł taki, oparłszy się o tę samą teorję, musi ją przetrawić, musi iść dalej. Musi się też liczyć z czasem, który przez lat kilkadziesiąt czyni wszelkie zmiany w teorjach.

Jeśli więc powołuje się na wierność Marxowi, to tylko dla wielkiej jego powagi wśród wyznawców. Socjalizm bowiem tworzy dziś już jakby nowy kościół — organizacja, jak wszystkie ludzkie, oparta na tych samych ludzkich słabościach, błędach i złudzeniach. Cechą każdej ludzkiej większej organizacji, nietylko religijnej, ale na wszystkich polach, jest szukanie sobie bożyszcza, powagi, na którą się można zawsze powoływać.

Wszyscy odstępcy od tej powagi, szukający dróg nowych, twórczych, mówią zawsze, że oni tylko lepiej rozumieją i lepiej interpretują mistrza. Każde jawne, głośne odstępstwo od mistrza uważane jest za teorję. Wprawdzie na polu naukowej teorji panuje większa swoboda, ale nie jest ona zupełną, powaga mistrza i tam każe schylać głowę i mówić przynajmniej tyle: Przystosowuję jego mądrość do nowszych czasów. Tak musi być do czasu, aż jakiś nowy genjusz nie zburzy starych prawd zupełnie i sam stanie się mistrzem.

Socjalizm od Marxa nie wydał genjusza, więc cała ideologja jego czy to w kierunku skrajnie lewym, czy prawym, od niego pochodzi. Walka o mistrza, walka o lepsze jego czy jedyne zrozumienie między socjalizmem a komunizmem, odbywająca się w dziedzinie teorji, wpływa jak wszelka teorja na życie. Pociąga jednych w tę, drugich w tamtą stronę, zestawia teorję z rzeczywistością i pozwala lepiej spojrzeć się w oczy prawdzie. Dla czytelnika nie pochłoniętego nią ciekawa jest ze względu na zasadnicze pytanie, kto rzeczywiście lepiej interpretuje Marxa i czy prawdziwy Marx został w czyn wprowadzony w bolszewizmie.

Gdyby się okazało, że Lenin pojął Marxa lepiej i że jego konsekwencje w czyn wprowadził, to by trzeba stąd dojść do wniosku, że Marx przegrał na całej linji, a dalszym wnioskiem byłoby, że i prawica na Marxie opierać się nie może, a szukać musi ideałów nowych. Odchylając się od Marxa, choć bez odwagi powiedzenia sobie, że to już rzeczy inne, wykazuje, że jeszcze nowej drogi nie widzi. Albo więc tę drogę zobaczy, albo musi przegrać.

Rzecz prosta, że pisząc tylko krótki szkic, nie mogę na poparcie swego twierdzenia, że Lenin lepiej interpretował Marxa, przytaczać całego szeregu cytat — bo zresztą cytaty niewiele dowodzą — wszak obaj przytaczają ich nieskończoną ilość dla wprost przeciwnych celów. Oprę się na poglądzie Marxa na świat, na całości jego teorji i jej ciągłości i wykażę, o ile ten pogląd bardziej jest zgodny z ideologją Lenina niż Kautzkiego. Cytat można wyrwać z całości i zużyć dowolnie, ale pogląd na świat musi mieć swoje konsekwencje, które pozwalają osądzić, co z niemi jest w zgodzie, a co nie.

Czytelnikowi nie pochłoniętemu walką narzuca się z wielką siłą przy lekturze Lenina twierdzenie: Ależ to Marx, ależ to jego proste konsekwencje, a czytając Kautzkiego myśli: Czy też prawdziwy Marx nie zdziwiłby się, że go tak tłumaczą. Może być, że doszedłby do tych poglądów także, gdyby teraz żył, ale wtedy jeszcze nie doszedł.

Po dalszej analizie to wrażenie utrwala się i wzmacnia.

Jakże bowiem wyglądają podstawy filozofji, na których się oparł Marx?

Świat nie ma celu. — Jest on tylko dziełem nieświadomej materji, która rozwija się, jak musi. Cała historja jest walką klas. Klasa uciskana wyzwala się i zwycięża. Doszedłszy do władzy, zaczyna uciskać inne, te się znów potem wyzwalają i t. d., aż do ostatniej klasy, do proletarjatu, który stworzy nowy porządek swój, w którym ucisk już będzie niemożliwy. Ten porządek narzuci światu siłą, gdyż inaczej się nie da—wszak świat jest tylko walką sił. Porządek ten, dokładnie nigdzie nie określony, jednak opierać się musi na upaństwowieniu ziemi i wszelkich warsztatów pracy, na zniesieniu własności nie zdobytej pracą i na zniszczeniu kapitalizmu.

Porządek ten nowy, uznawszy pracę tylko za źródło dóbr, będzie ją wynagradzał wedle czasu w nią włożonego. Proletarjat będzie ostatnią klasą zwycięską — bowiem dotąd cała historja była walką nieskończoną. Burżuazja pokonała ustrój feudalny, burżuazję pokona proletarjat i siłą narzuci jej nowy porządek. Obejmie dyktaturę—inaczej nie da się wprowadzić nowych form życia. Wszędzie Marx podkreśla tę siłę, tę przemoc, której użyć trzeba — jest ona tylko konsekwencją

jego poglądu na dzieje, materjalizmu dziejowego. Świat jest tylko walką sił, człowiek musi wyzyskiwać drugiego, bo tak jest wszystko zrobione przez materję — nowy porządek więc musi być dziełem siły.

Z materjalizmu dziejowego nie może wyniknąć rozwój, ani też coś dobrowolnego, musi tylko wypływać konieczność i zmiana nagła, jako zawsze przy zwyciężonych i zwycięzcach.

Tymczasem jak wygląda teorja Kautzkiego? „Celem naszym ostatecznym — mówi — jest zniesienie wszelkiego ucisku. Socjalistyczny sposób produkcji zdaje nam się dziś środkiem najlepszym do tego celu. Gdyby się to okazało błędem dla głównego celu, tobyśmy odrzucili ten błąd“. Czyż można bardziej odbiec od Marxa? Powiedzieć, że socjalistyczny sposób produkcji może się okazać błędem — a to przecież była podstawa, na której się oparł Marx. We wszystko mógł wątpić, ale nie w to, że socjalistyczny sposób produkcji musi być podstawą przyszłego świata, jedyną drogą, która miała wyzwolić proletarjat. To zrozumiał odrazu Lenin i z konsekwencją fanatyka wprowadził w życie. Dalej mówi Kautzky: „Socjalizm jest nie do pomyślenia bez demokracji jako środek do uwolnienia proletarjatu. Nowożytny socjalizm, to nietylko organizacja produkcji, ale także demokratyczna organizacja społeczeństwa“. Socjalizm muszą poprzedzić historyczne warunki: Musi się wytworzyć w społeczeństwie wola do socjalizmu i proletarjat musi dojrzeć — a dojrzeje wtedy, gdy demokracja z polityki przejdzie do ekonomji.

Czy to jeszcze materjalizm dziejowy? Czy to jeszcze ta sama odwieczna walka sił? Musi się wytworzyć w społeczeństwie wola do socjalizmu, musi się społeczeństwo demokratyzować, proletarjat dojrzewać. Widać w tych warunkach czynniki, które nie wypływają z materjalistycznego poglądu na świat, z wiecznej walki klas — widać jakieś czynniki nowe, nieuchwytne, nieokreślone, a odmienne od konieczności historycznej, odmienne od ściśle materjalistycznych praw Marxa.

Środki demokratyczne — mówi Kautzky — jak równe prawo wyborcze, wolność prasy, wolność stowarzyszeń — uświadamiają proletarjat, dają mu siłę i broń w rękę i przybliżają jego dojrzałość. Demokracja prowadzi do tego, by uniknąć daremnych prób rewolucyjnych, by proletarjat nie brał rzeczy, do których nie dorósł, aby walka klas miała mniej ostry charakter. Za każdem zdaniem pytać się trzeba, gdzie tu Marx?

Jak Kautzky uporał się z dyktaturą proletarjatu, o której Marx mówi tyle? Nie mogąc jej zaprzeczyć, tłumaczy, że mistrz mówił o niej nie jako o formie rządu, ale o stanie, który przyjdzie, kiedy proletarjat osiągnie władzę, że przez dyktaturę proletarjatu rozumiał panowanie proletarjatu na zasadzie demokracji.

Dyktatura na zasadzie demokracji czy to nie kwadratura koła? Bo — twierdzi dalej Kautzky — dyktatura możliwa tylko na dwa sposoby: albo taka, jaką zaprowadzili Jezuici w Paraguaju, gdzie im się to udało, gdyż wielce przewyższali tubylców kulturą, albo taka, jak Napoleona—panowanie siły. Pierwsza jest niewykonalna dla proletarjatu, bo nie przewyższy nigdy tak bardzo klas pozostałych kulturą, druga też niemożliwa, bo siłą nie da się wprowadzić ustroju, który potrzebuje wielkiej kultury i przygotowania.

Dyktatura mniejszości jest zawsze w niebezpieczeństwie, że ją większość obali. Narzucenie swej woli przez mniejszość ma za sobą zawsze to niebezpieczeństwo, że podważa zaufanie, gdy się próba nie uda. Gdy się będzie ustrój socjalny zaprowadzać siłą, wystąpią wtedy przeciw niemu nawet właśni zwolennicy jako przeciw gwałtowi. Więc — kończy Kautzky — wołanie o dyktaturę jest symptomem słabości i niewiary w socjalizm.

Tak, to wszystko prawda. Taka szczera, wielka prawda, ale jakże daleka od Marxa. Jeśli się więc Kautzky powołuje na słowa mistrza, to tak, jak dziesiątki sekt chrześcijańskich powołują się w różnych swych sprzecznych wierzeniach na słowa Ewangelji.

(d. n.) **Dr. Stefanja Tatarówna.**

MARJAN DUBIECKI

z powodu 85 ej rocznicy urodzin.

I.

W roku bieżącym przypada jubileusz czci godnego weterana — przyjaciela i towarzysza Romualda Traugutta, przypadkiem tylko ocalałego od tragicznego losu Dyktatora, następnie wygnańca, pisarza i historyka — Marjana Dubieckiego. W sierpniu właśnie upływa 85 lat jego pracowitego żywota. W postaci tej pokolenie dzisiejsze czci nietylko niezrównaną i ofiarną zasługę, ale ponadto szczęśliwego pogrobowca beznadziejnej wojny powstańczej, któremu przeznaczenie pozwoliło oczyma swemi oglądać cud zmartwychwstania, o którem marzyli walczący 60 lat temu żołnierze nasi, — temi samemi oczyma, które z niepokojem śledziły pracę ludzi na owe czasy pierwszych w narodzie. Ta okoliczność nadaje postaci starca dostojnego znaczenie niejako symboliczne. W ofiarnem swem życiu, w trosce nieustannej o przyszłość Ojczyzny przechował on testament walki zbrojnej, który przejął od umierającego 5 sierpnia 1864 roku ostatniego Naczelnika Narodu, aby go następnie, w 50 lat potem, przekazać w radosnem spojrzeniu, jakiem śledził wychodzący ku granicy rosyjskiej oddział strzelecki. Dubiecki, dowiedziawszy się o postanowionem wkroczeniu Piłsudskiego na czele strzelców w Kieleckie, wyszedł 5 sierpnia wczesnym rankiem ku Oleandrom krakowskim, aby pobłogosławić drżącą ręką szlachetne przedsięwzięcie. W nocy zaś z 5 na 6 sierpnia kompanja kadrowa opuściła Kraków, jako awangarda nowej walczącej Polski.

* * *

Marjan Dubiecki, syn ziemian wołyńskich powiatu Starokonstantynowskiego, Ludwika i Anny ze Sławków, urodził się dnia 26 sierpnia 1838 r. w Zasławiu na Wołyniu. Od pierwszego miesiąca do dziesiątego roku życia (rodziców w dzieciństwie utracił) wychowuje się pod troskliwą i rozumną opieką siostry swej matki, Honoraty Sławkówny, oraz dziada po kądzieli— Adama Sławka, sędziwego już wtedy (Naruszewicz o nim mówi w „Djarjuszu podróży Stanisława Augusta do Kaniowa“, iż z pośród obywateli

powiatu Krzemienieckiego prezentował się królowi na zamku Lachowickim). Te pierwsze 10 lat życia rzuciły trwałe podwaliny jego zasadom i kierunkowi myśli. Honorata Sławkówna własnoręcznie pisała specjalnie dla niego podręczniki katechizmu i historji ojczystej. On, sześcioletnie chłopię, z tych manuskryptów uczył się zasad wiary i miłości kraju oraz jego przeszłości. Wkrótce potem rozczytuje się w rozprawkach historycznych, umieszczanych licznie w „Ludzie polskim“, bardzo popularnym wówczas czasopiśmie, wychodzącem w Lesznie, w Wielkopolsce. Uczy się długo w domu, potem w gimnazjum żytomierskiem. Szkoła ta—rządowa rosyjska—pod względem wiedzy i rozwoju umysłowego nie wiele mu dała; była pod tym względem typową owym czasom i zostawiła wspomnienia przykre. Zresztą, wedle świadectwa J. I. Kraszew. („Rachunki“tom III), „Dubieccy (Marjan i starszy od niego o lat 12 Alexander) mieli znakomite dary umysłowe, a zamiłowanie do pracy nadzwyczajne“ i wszystkie braki w tym względzie z łatwością sami uzupełniali.

W roku 1856 wstępuje na uniwersytet w Charkowie. Wybrał ten właśnie, bowiem pociągało go tam grono profesorów-Polaków. Nie zawiódł się w swych przypuszczeniach. Z rzewnem uczuciem wdzięczności wspomina on ich dotąd, jako ludzi nauki, którzy otaczali polską młodzież akademicką, bardzo zresztą nieliczną (około 20-tu na całym uniwersytecie), serdeczną opieką. Polecony przez Józefa Ignacego Kraszewskiego profesorowi encyklopedji prawa, Antoniemu Stanisławskiemu, znalazł w nim pomoc w obcem środowisku. Poznał wkrótce profesora Alexandra Mickiewicza, brata Adama, wykładającego prawo rzymskie, profesora dziejów i literatury greckiej, Alfonsa Walickiego oraz profesora dziejów i literatury rzymskiej—Władysława Jurgiewicza. Zrazu miał zamiar wstąpić na medycynę, lecz pod wpływem tych ludzi, a za poradą Alexandra Mickiewicza, wybrał wydział historyczno-filozoficzny, jako więcej odpowiadający jego upodobaniom i naturze. Pomimo serdeczności ze strony profesorów, otoczony przeważnie przez młodzież rosyjską, czuł się tu jednak zbyt obco, co ostatecznie spowodowało, że już w następnym — 1857 roku przenosi się na uniwersytet do Kijowa. Budziło się tam właśnie życie młodzieży o wyższych ideałach, zrywając ze smutnemi tradycjami czasów kuratora Bibikowa, w tym roku właśnie zmarłego. W wir życia koleżeńskiego — przeważnie polskiego — wszedł on z całym zapałem młodości, nie bez szkody dla studjów. Pierwsze swe wrażenia z owoczesnego życia młodzieży polskiej na uniwersytecie kijowskim zawarł w korespondencji, umieszczonej bezimiennie w Gazecie Warszawskiej w marcu 1857 roku. Jest to drobna rzecz, lecz pierwsza drukowana jego pióra, zapowiadająca już pewne upodobania literackie.

W tymże roku, koledzy, znacznie od niego starsi: Włodzimierz Antonowicz (następnie odstępca, znakomity historyk Rusi i archeolog, późniejszy profesor uniwersytetu kijowskiego) i Leon Głowacki (brat i opiekun lat dziecinnych Bolesława Prusa, następnie emisarjusz Rządu Narodowego na Litwie) wprowadzili go do t. zw. związku Trójnickiego. Związek ten nie miał wtedy celów spiskowych, a jedynie skupiał młodzież dla pogłębiania wiedzy w różnych dziedzinach drogą samokształcenia — dla dobra kraju. Zczasem związek Trójnicki przekształcił się w stronnictwo t. zw. Rusinów lub Chłopomanów, na czele którego m. in. stoją: ze starszych Antonowicz, Kopernicki Izydor (później profesor uniwersytetu Kijowskiego, po powstaniu Jagiellońskiego w Krakowie), z młodszych Dalkiewicz, Rylski, Zagórski i Marjan Dubiecki — „dusza zgromadzeń studenckich“, jak pisze w swym dzienniku M. Bohowityn-Kozieradzka („Z przed lat sześćdziesięciu; dziennik młodej patrjotki“ opracowała Marja Świederska Tarnów 1922). Stronnictwo to miało już wyraźny program polityczny i stawiało sobie za cel dążenie do niezależności politycznej Rusi. Skupiało ono wokół tego hasła prawie całą młodzież akademicką, a powoli opanowywało coraz szersze sfery społeczeństwa. Pierwszym etapem działalności stronnictwa było szerzenie oświaty wśród ludu, dalszym—zbrojne powstanie. Stronnictwo Rusinów jednak niedługo pozostało jednolitem. W miarę jak jego oblicze polityczne zaczęło się krystalizować, nastąpił w nim rozłam. Większa część z Kopernickim, Zagórskim i Dubieckim na czele, skupiająca żywioły polskie, opowiedziała się za niezależnością Rusi w związku federacyjnym z Polską i Litwą; przy dawnej ideologji pozostała znaczna mniejszość stronnictwa, skupiająca się dokoła Antonowicza, Dalkiewicza i Rylskiego. Powoli ta grupa zaczęła wyraźnie ciążyć ku unifikacji z Rosją.

Tymczasem w 1860 roku ukończył Dubiecki uniwersytet i stanął wobec problemu wyboru zawodu — niejako na rozdrożu: okoliczności rodzinne powoływały go raczej do pracy na roli, a własne upodobanie do innego życia, do pracy społecznej, do zajęć naukowych i literackich, dla których szczególne zainteresowanie wyniósł z uniwersytetu. Właśnie wtedy (1860 rok) rząd rosyjski, zmieniając chwilowo taktykę swą względem społeczeństwa polskiego na Rusi i Litwie, kreował katedry języka polskiego i literatury w gimnazjach na Wołyniu i polskiej Ukrainie. Czyniąc zadość zamierzeniom, powziętym jeszcze na ławie uniwersyteckiej, poświęcenia się sprawie oświaty, zdecydował się szybko. Na mocy konkursu otrzymał w październiku 1860 r. stanowisko nauczyciela języka i literatury polskiej w gimnazjum w Równem na Wołyniu.

A zbliżała się właśnie osobliwa chwila w dziejach naszych. „Jakieś niepojęte, przedtem nieznane dreszcze wstrząsnęły organizmem społecznym na wielkich obszarach — pisze Dubiecki w swych wspomnieniach z tych czasów. — Nowa, o nieznanym mianie siła wstąpiła w jednostki i tłumy, zdawało się, iż ogień nieziemski wstąpił do serc i sumień ludzi...“ W okresie ogólnego przedpowstaniowego podniecenia patrjotycznego Dubiecki nie pozostawał biernym tylko obserwatorem. Na nowym stanowisku nauczyciela gimnazjalnego prowadzi gorącą pracą oświatową i uświadamiająco-narodową wśród naszej kresowej młodzieży, która w tym czasie garnęła się „pilnie z zapałem do

polskiej książki, do nauki, mówiącej o przeszłości własnego narodu." Młodzież rówieńska, a było to niewątpliwie dużą zasługą młodego ich nauczyciela, nie pozostała poza nawiasem wzmacniającego się życia narodowego. Niestety nie długo los pozwolił mu na niwe tej pracować. Z powodu manifestacyj patrjotycznych w Królestwie rząd niebawem zwrócił czujniejszą uwagę na społeczeństwo polskie na Wołyniu. Wystarczyła niewinna manifestacja młodzieży gimnazjalnej w Równem, polegająca na tem, że wspólną modlitwę poranną odmówiono po polsku głośno i na klęczkach. Na początku lipca 1861 roku Dubiecki otrzymał niespodziewanie, na skutek czyjejś denuncjacji, dymisję. Ziechała do Równego z ramienia generał-gubernatora kijowskiego komisja śledcza, która pociągnęła go, wraz z księdzem katechetą Józefem Tworowskim, do odpowiedzialności za gorliwe szerzenie polonizmu. Księdza Tworowskiego zesłano bez sądu nad Onegę, Dubieckiego narazie internowano, wkrótce jednak uwolniono. Korzystając z tego pojechał do wsi Smolawy, pod Beresteczkiem, do brata Alexandra.

A postać Alexandra Dubieckiego nie mniej piękna i szlachetna, zasłużyła sobie na zaszczytną kartę w dziejach ówczesnych. „Jest to imię jednego z tych ludzi, — pisze Kraszewski we wspomnianych Rocznikach — którzy młodemu pokoleniu cześć przynoszą... Sam człowiek wyglądał uosobioną pokorą, cichy, niepozorny, skromny do zbytku, jakby się wstydził swej cnoty, ale jedno słowo niepoczciwe krew mu pędziło na twarz, a oburzenie do ust i płomień do oczów... był z natury milczący, zamknięty w sobie, cały wewnątrz zwrócony i skupiony; wolę wyrobił zawczasu jako sprężynę potężną życia; naukę uważał niemal za środek tylko pomocniczy do cnoty, najwyższą zaś cnotą dlań była ofiara". Cenne to świadectwo prawie dosłownie da się dostosować i do Marjana Dubieckiego, podobnego z usposobienia i charakteru bardzo do brata. To też Kraszewski tak ich dalej charakteryzuje: „niezmierna, gorąca, czynna miłość kraju i wyobrażenie o świętości obowiązków względem niej, górowała u nich nad wszystkiem; ubóstwo, niebezpieczeństwo nie ustraszyło ich, miłość rodziny nie powstrzymała".

(C. d. n.) **Stefan Pomarański.**

SANACJA FINANSÓW AUSTRJI.

Plan sanacji finansów Austrji, opracowany przez rząd austrjacki w porozumieniu z Ligą Narodów i obecnie żywo omawiany na łamach prasy europejskiej, nie może ujść uwagi społeczeństwa polskiego.

Najważniejszem zadaniem nowo ukonstytuowanego sejmu polskiego będzie stworzenie podstaw, które staną się oparciem dla akcji rządowej w kierunku uzdrowienia życia gospodarczego Polski i w szczególności gospodarki finansowej Państwa. Poznanie więc tego rodzaju zamierzeń rządu austrjackiego w chwili obecnej jest rzeczą dla nas ogromnej doniosłości. Plan uzdrowienia finansów Austrji tembardziej winien nas interesować, że w zamierzonem przez Ligę Narodów udzieleniu Austrii kredytów międzynarodowych, związanych z sanacją jej finansów państwowych, ma wziąść udział, zresztą w drobnym odsetku, również i Polska.

(Przyp. Red.)

I.

W protokóle III konwencji, podpisanej w dniu 4 października 1922 r., w myśl uchwał Rady Ligi Narodów między Mocarstwami, biorącemi udział w akcji pomocy finansowej dla Republiki austrjackiej z jednej strony a przedstawicielami rządu austrjackiego z drugiej strony, zobowiązał się rząd ten wypracować w ciągu jednego miesiąca w ścisłem porozumieniu ze specjalną w tym celu wyznaczoną delegacją Ligi Narodów wyczerpujący program reform i sanacji gospodarczej państwowej, którego przeprowadzenie zapewnić ma osiągnięcie *trwałej* równowagi budżetu Austrji w ciągu dwóch lat. Ponadto zobowiązał się rząd austrjacki przedłożyć Zgromadzeniu Narodowemu projekt ustawy, która ma umocnić każdoczesny rząd, sprawujący swe funkcje w najbliższych dwóch latach, do wydania wszystkich potrzebnych zarządzeń w ramach wspomnianego wyżej programu, aby do końca 1924 roku osiągnąć równowagę budżetu bez konieczności dalszego odnoszenia się do parlamentu.

Wspomniana wyżej Delegacja Ligi Narodów przybyła do Wiednia dnia 17 października 1922 r. w następującym składzie: *Avenol* (Francja), *Niemayer* (Anglja), *Maggiorino Ferraris* (Włochy), *Jansen* (Belgja), *Sarasin* (Szwajcarja), *Dr. Pospisil* (Czechosłowacja).

W kilka dni później ogłosił rząd austrjacki wręczony tym delegatom, jakoteż przywódcom stronnictw Nationalratu zarys projektu swego planu sanacyjnego, jako substrat do dalszych pertraktacji.

Zarys ten w rozmaitych punktach nie znalazł pełnej aprobaty Delegacji Ligi Narodów, która silniejszy nacisk położyła na zreformowanie administracji i na stronę oszczędnościową, niż na wkładanie na wątły organizm gospodarczy Austrji ciężarów zbyt wysokich. Także i w opinji publicznej, pomijając oczywiście zasadnicze stanowisko przeciwne socjalnej demokracji — spotkały się zamiary rządu z silną krytyką, zwłaszcza co do wygórowanego podniesienia opłat celnych i wprowadzenia podatku od obrotu towarowego.

Po kilkakrotnych konferencjach z delegatami Ligi Narodów i przedstawicielami stronnictw parlamentarnych powyższy projekt uległ gruntownej przeróbce i wniesiony został w dniu 4 listopada r. z. do Nationalratu w formie „Projektu ustawy o zarządzeniach, które należy przedsięwziąć dla odbudowania gospodarstwa państwowego i społecznego Republiki austrjackiej". Przedłożenie to rządu składa się z postanowień, ujętych w formę ustawową oraz dodatku, zawierającego przedstawienie programu reformy i sanacji.

Projekt ustawy, nazywany krótko *Wiederaufbaugesetz*, składa się z następujących głównych rozdziałów: **A) Reforma** administracji i zarzą-

dzenia oszczędnościowe; B) Dochy; C) Finanse krajowe i gminne; D) Upoważnienia kredytowe dla rządu; E) Wykonanie w drodze rozporządzeń rządu związkowego.

W rozdziale dotyczącym reformy administracji państwowej zasługuje na szczególniejszą uwagę przyjęta w § 2 zasada zupełnego oddzielenia zarządu przedsiębiorstw państwowych od administracji, sprawowanej na podstawie praw zwierzchniczych państwa. Przedsiębiorstwa państwowe mają złożyć osobne ciała gospodarcze z zupełnie odrębną gestją finansową. Z uwzględnieniem interesów publicznych organizacja tych przedsiębiorstw ma być przekształcona według zasad gospodarki kupieckiej. O ile odnośne przedsiębiorstwa nie okazałyby dostatecznej rentowności, może rząd związkowy za zgodą głównego wydziału Rady Narodowej przystąpić do ich sprzedaży lub wydzierżawienia. Z objaśnień rządu wynika, że rząd zamierza bezwzględnie odstąpić prywatnym spółkom kapitalistycznym państwowe zakłady przemysłowe, które powstały z przeistoczenia dawnych zakładów wojskowych, założonych podczas wojny i wyrabiających w pierwszej linji maszyny i inne artykuły z działu przemysłu metalowego (dawny arsenał Wiedeński). Reorganizacji uledz mają również t. zw. zakłady uspołecznione (gemeinwirtschaftliche Anstalten), powstałe na podstawie ustawy o socjalizacji w czasie, kiedy stronnictwo socjalno-demokratyczne miało dominujący wpływ w rządzie.

Co się tyczy *podwyższenia dochodów*, rząd w pierwszej linji liczy na bardzo wydatne podniesienie wpływów z ceł, które mają przynieść 80 — 100 miljonów koron złotych rocznie. Dochód 80 miljonów koron w złocie ma być zapewniony już obecnie, a w ciągu następnych dwóch lat ma nastąpić dalsza stopniowa podwyżka stawek celnych, tak, aby roczny wpływ z tego tytułu osiągnął sumę 100 miljonów koron w złocie. Rząd zaznacza w swoim programie, iż ze względu na przeznaczenie dochodu z ceł, który stanowić ma gwarancję dla przyrzeczonych kredytów zagranicznych, konieczne jest pobieranie wszystkich ceł bez wyjątku w złocie lub też według pełnej wartości złota. Dotychczas tylko część ceł, mianowicie cła czysto finansowe, jakoteż od towarów zbytkownych, pobiera się według pełnego parytetu złota, podczas gdy dla reszty, t. j. dla tak zwanych ceł handlowych, obowiązuje mnożnik niższy, wynoszący od dnia 23 października r. z. 10 000. Przejście do poboru ceł w pełnej wartości złota czyni koniecznem wprowadzenie daleko idących zmian w obowiązującej dotychczas autonomicznej taryfie celnej z roku 1906, która przeznaczona była dla zupełnie innego obszaru gospodarczego. Ponadto zachodzi potrzeba podwyższenia niektórych stawek celnych taryfy ceł finansowych z r. 1921 oraz noweli z roku 1922.

Pobór ceł od artykułów potrzebnych dla aprowizacji szerokich warstw ludności, jak zboża, bydła rzeźniczego, mięsa, jaj i t. p., ma pozostać też nadal w zawieszeniu, rząd jednak zastrzega sobie możność oclenia tych artykułów, o ile sytuacja aprowizacyjna na to pozwoli.

Obecnie pobór należytości wywozowych dotyczy następujących ważniejszych towarów: bydło rzeźne, rozpłodowe i użytkowe, futra i skóry, mięso, drzewo, rogi i kości, rudy, magnezyt, kora drzewna, żywica, terpentyna, masa papierowa, odpadki kauczuku, stare żelazo, odpadki wszelkiego rodzaju, drogie kamienie i przedmioty, mające wartość historyczną lub artystyczną.

Rząd zastrzega sobie prawo nałożenia należytości wywozowych także i od innych kategorji towarów, stosownie do zmieniających się stosunków towarowych, przyznaje jednak, iż państwo, które musi starać się o podniesienie eksportu i poprawę bilansu handlowego, musi postępować tu ze szczególną ostrożnością. Ze stanowiska interesów Polski zasługuje na szczególniejszą uwagę opuszczenie w definitywnym tekście projektu rządowego ustępu dotyczącego oclenia olejów mineralnych. Rząd austrjacki spodziewa się znacznych wpływów od podatku od obrotu towarowego (Warenumsatzteuer), powołując się na wprowadzenie tego podatku w Niemczech, Czechosłowacji, Jugosławji, we Włoszech i na Węgrzech. Opodatkowanie ma objąć wszelkie dostawy towarów oraz wszystkie odpłatne świadczenia, o ile dostawa albo świadczenia wykonane zostały przez przedsiębiorstwa zarobkowe w kraju. Jako przedsiębiorca zarobkujący ma być uważany także i pierwotny producent.

Co się tyczy podwyższenia taryf kolejowych, to we wspomnianym wyżej protokule III uchwał genewskich nałożono na rząd austrjacki obowiązek zmniejszenia deficytu kolei państwowych, wynoszącego obecnie 124 miljony koron w złocie. Genewski Komitet finansowy widzi powody tego deficytu z jednej strony w nadmiernej ilości zatrudnionego personelu, który bezwarunkowo musi być zredukowany, a z drugiej strony w zbyt niskich taryfach przewozowych, w szczególności także w ruchu tranzytowym.

Program sanacyjny rządu austjackiego wspomina o potrzebie podwyższenia taryf, lecz czyni to w sposób zupełnie ogólnikowy, nie podając, według jakich zasad wytycznych podwyższenie to w przyszłości ma nastąpić.

W ogólnych uwagach końcowych do programu sanacyjnego podkreśla rząd z naciskiem, iż autorytet Austrji podniesie się w tym tylko wypadku, jeżeli przeprowadzone zostaną reformy wewnętrzne, które przekonają czynniki skłonne do udzielenia pomocy Austrji, iż w ciągu dwóch lat w gospodarce finansowej państwa faktycznie zostanie osiągnięta równowaga. Aby sanację Austrji umożliwić, czyni Liga Narodów starania, aby uzyskać dla Austrji kredyty międzynarodowe w wysokości 650 miljonów w złocie. Kredyty te mają służyć na pokrycie przypuszczalnego deficytu dwuletniego okresu przejściowego w wysokości około 520 miljonów koron, tudzież na zwrot zaliczek, udzielonych rządowi austrjackiemu przez niektóre państwa w ciągu roku 1922.

Godne jest uwagi, iż program sanacyjny rządu austrjackiego nie zawiera żadnych prawie danych cyfrowych i że rząd widocznie unika opublikowania obliczeń, które w dzisiejszych warunkach mogłyby stać się iluzoryczne.

Z ZAGADNIEŃ POLITYKI GOSPODARCZEJ.

Na wielkiej arenie światowej polityki gospodarczej ścierają się ze sobą dwa przeciwstawne prądy. Z jednej strony językiem teorji stara się wywalczyć sobie posłuch i dla międzynarodowego *solidaryzmu* gospodarczego, traktująca świat jako jednolity wielki organizm zbiorowy o nader skomplikowanym systemie dopełniających się zjawisk i czynników, z drugiej zaś — szlakami praktycznego życia toruje sobie drogę idea walki i egoizmu ekonomicznego, rżucająca poszczególne państwa w objęcia *sui generis* wojny gospodarczej i ucząca je w najlepszym razie polityki izolacji ekonomicznej. Starcie tych dwóch prądów odbywa się raczej w dziedzinie teorji, gdyż w zakresie praktycznej polityki gospodarczej góruje bezsprzecznie światopogląd egoizmu i indywidualizmu gospodarczego. Idea międzynarodowego solidaryzmu na tle spustoszeń i przemian dokonanych przez wojnę nabrała charakteru idei etyczno - ekonomicznej poniekąd. Wychodzi ona z założenia, że odbudowa gospodarki światowej skoszlawionej przez katastrofalne oddziaływanie wojny nie da się uskutecznić przy pomocy indywidualnych wysiłków poszczególnych państw, lecz wymaga zgodnej kooperacji, opartej na wspólnie przyjętym, stosowanym programie polityki gospodarczej oraz na zasadzie wzajemnej pomocy.

Konferencja genueńska miała zająć się kodyfikacją tego programu i zorganizowaniem zasad wzmiankowanej pomocy, w praktyce jednak okazała się tylko wymianą teoretycznych poglądów, utrwalonych w postaci kolekcji ogólnych wskazań i wniosków. Nie posunęły również naprzód kwestji tej inne konferencje, jak np. międzynarodowy zjazd Izb handlowo-przemysłowych w Londynie w ubiegłym roku, nie udało się zaś wcielić w rzeczywistość tej idei solidarystycznej, gdyż wymaga ona z jednej strony daleko idących ograniczeń autonomicznej polityki gospodarczej, prowadzonej przez poszczególne państwa, ponadto zaś godzi ona w najczulszy punkt dzisiejszych antagonizmów gospodarczych, gdyż wymaga ona ze stronych jednych państw pomocy materjalnej w postaci kredytów, pożyczek, umorzenia długów etc. na rzecz innych. Dlatego też o wiele większą popularnością cieszy się idea egoizmu ekonomicznego, nie żądająca żadnych ofiar i koncesji na rzecz tych czy owych „pogorzelców“ wojny, lecz bezpośrednio i dobitnie akcentująca interes państwowo - narodowy każdego państwa i apelująca do jego własnego instynktu samozachowawczego. Konsekwencją idei egoizmu ekonomicznego i uwypukleniem wynikających z niej wniosków jest zasada *samowystarczalności* gospodarczej. Ideałem tej samowystarczalności jest tego rodzaju ukształtowanie życia gospodarczego danego państwa, by do minimum ograniczyć reszty zależności od zagranicy, a do maximum spotęgować własną swą hegomonję. W myśl tej zasady szczytowym wyrazem tego uniezależnienia się byłoby zupełnie uniepotrzebnienie przywozu zagranicznych surowców i towarów, gdyż samowystarczalne państwo powinno o ile możność wszystko wytwarzać u siebie w domu; natomiast równolegle z tem skrajnem zatamowaniem importu powinno ono dążyć do najbardziej wybujałego rekordu eksportu. Eksport bowiem kształtuje czynnie bilans płatniczy, oddzialywa korzystnie na walutę, ponadto umożliwia najdalej idące wykorzystanie rodzimych surowców i ludzkiej energji mięśniowej. Nie ulega wątpliwości, że argumentacja tego światopoglądu wywodzi swój rodowód z systemu merkantylistów, zawiera sporo słusznych i praktycznych punktów, których urzeczywistnienie potęguje siłę gospodarczą odnośnego państwa, nie osłabiając bynajmniej żywotności państw innych. Oczywista, że bezwzględne przeprowadzenie tej zasady jest niemożliwe i byłoby utopją, gdyż z jednej strony każde z dzisiejszych państw zdane jest na import różnych surowców, półfabrykatów i towarów, z drugiej zaś każde z państw broni się w miarę możności przed zalewem zewnętrznego eksportu i w drodze polityki celnej etc. stara się zalewowi temu przeciwstawić tamę ochronną. Z tej racji też bezwzględne zwycięstwo zasady tej sprowadziłoby równocześnie jej klęskę, gdyż gdyby każde z państw nowoczesnych dzięki forsownej polityce gospodarczej mogło wkońcu do bić do wymarzonego portu owej „samowystarczalności“, zamarłaby siłą rzeczy wszelaka międzynarodowa wymiana towarowa i każde z państw musiałoby ograniczać się do roli konsumenta własnych swoich wytworów. Tak skrajne zwycięstwo idei samowystarczalności doprowadziłoby świat cywilizowany do archaicznych form barbaryzmu gospodarczego, gdy samowystarczalna gospodarka była dziełem konieczności, zasadzającej się wprawdzie na innych podstawach, gdyż na braku jakichkolwiek stosunków wymiennych. Ponieważ jednak wskutek geograficzno-gospodarczych różnic dzielących poszczególne państwa nie grozi jeszcze dziś światu rychłe ziszczenie się tego ideału katastrofalnej „samowystarczalności“, polityka gospodarcza poszczególnych państw nolens volens musi raz poraz rezygnować z postulatów tej samowystarczalności i iść szlakiem idei solidarystycznej. Idea solidarystyczna zaś nie opiera się na sentymencie lecz na faktach pozytywnych, zacietrzewienie jednak i krótkowzroczność poszczególnych państw w parze z psychozami, zamraczającemi ich politykę gospodarczą powoduje, iż nie naginają się one do nakazu tych faktów, lecz niejednokrotnie wręcz je bojkotują. Trudno dziś zaprzeczyć, iż tak zw. odbudowa Europy nie idzie wcale naprzód, względnie, że posuwa się nader ociężale. Pomijając ten nader ważki fakt, iż Rosja wskutek chaotycznych przemian swoich ubyła z rynku światowego i tą gospodarczą biernością swoją wywołała szereg potężnych przesunięć w dziedzinie gospodarki światowej, nie można łudzić się nadzieją, aby Europa w niedalekim czasie wyzwoliła się z pęt dzisiejszej swej niemocy. Niemoc, ta która coraz jaskrawiej uwypukla dziś finansową i gospodarczą przewagę Ameryki, jest względną i bezwzględną. Względną o ile zechce się ją rozpatrywać pod kątem widzenia bezsprzecznie nader pomyślniejszych stosunków amerykańskich, bezwzględną zaś o ile analizuje się ją w porównaniu ze stosunkami przedwojennemi. Byłoby rzeczą bezcelową przytaczać liczne przyczyny tego bezwzględnego i względnego zubożenia Europy; są one dostatecznie znane i to jedno miljardy razy powtarzane słowo: „wojna“ jest ich najdosadniejszym wyrazem i rekapitulacją. A jednak obok wojny wchodzi jeszcze w grę czynnik inny, bezsprzecznie organicznie związany z wojną a jednak wyrastający

poza ramy jej bezpośrednich spustoszeń. Czynnikiem tym jest wspomniana hysteryczna krótkowzroczność i egoistyczna psychoza powojennej polityki gospodarczej poszczególnych państw. Wojna zatruła je jadem etatyzmu, etatyzm zaś nauczył poszczególne państwa patrzeć na życie gospodarcze nie pod kątem widzenia międzynarodowej sytuacji rynkowej i walutowej, lecz przez pryzmat fałszywie pojętego interesu egoistycznego. System chińskich murów i barykad reglamentacyjnych utrudnia do dnia dzisiejszego swobodną wymianę towarową, pęta zaś nałożone tej wymianie uniemożliwiają wszechświatową swobodną grę popytu i podaży, temsamem zaś utrudniają w parze z tą grą idącą automatyczną regulację cen. Oczywiście wskutek tego zatamowania międzynarodowej wolności handlu panoszy się na rynkach światowych z jednej strony spekulacja, z drugiej zaś przytłacza je ciężar pozornej hyperprodukcji, która, w rzeczywistości jest niedorozwojem konsumpcji państw zubożałych i szamoczących się w matni walutowej nędzy. Spustoszenia walutowe są też najpotężniejszą przeszkodą, uniemożliwiającą Europie powrót do normalnych stosunków gospodarczych. Dźwignięcie chorych walut i przywrócenie im siły i wartości monetarnej jest zadaniem o bezsprzecznie międzynarodowym charakterze. Jednakże z trudem toruje sobie drogę ta teza, iż państwa o zdeprecjonowanej walucie muszą uzyskać realną pomoc państw innych, polegającą nie tylko na mentorskich radach; i teoretycznych wskazówkach, lecz na kredytach surowcowych i pożyczkach państwowych. Oczywista, że pomoc ta może się stać o tyle tylko skuteczną, o ile wiąże się ona z szeroko przemyślanym planem wewnętrznej reformy budżetowej odnośnego państwa, nie idzie bowiem o jałmużny i filantropję finansową, lecz o realny program rzeczywistej odbudowy i uzdrowienia. Kwestja budżetu i reformy walutowej wiąże się jednak nie tylko z zagadnieniem efektywnej pomocy zewnętrznej w postaci pożyczek etc., lecz z kwestją międzynarodowej polityki handlowej. W interesie państw walutowo rozprzężonych leży bowiem niechybnie wzmożenie racjonalnego eksportu celem wydatnej poprawy bilansu płatniczego. Państwa słabsze gospodarczo muszą dorabiać się sprzedając na prawo i lewo produkty swego zwielokrotnionego wysiłku wytwórczego i nadmiarem produkcji i towaru spłacając długi i pożyczki. Ten system bowiem zapłaty jest stosunkowo najrealniejszą rękojmią dla wierzycieli, iż pożyczone przez nich kapitały obrócone zostały nie na cele konsumpcyjne, lecz na produkcyjne, dla dłużników zaś tj. państw spłacających eksportem długi swoje najodpowiedniejszą formą stopniowego wyswobodzenia się z objęć pasywów. Świadomość, iż tą drogą najskuteczniej wybrnąć można ze stanu chaosu gospodarczego, przywodzi dzisiaj polityce państw „słabych“, jednakże polityka ich raz po raz potyka się o przeszkody, sztucznie stwarzane celem szczelniejszego odgrodzenia się przed zalewem eksportowym przez państwa walutowo „silne“. W praktyce doprowadza do tego, że państwa „chore“, dążące do wzmożenia swego eksportu, porzucają system reglamentacji obrotu towarowego i popierają wszystkiemi siłami wywóz, państwa jednak „zdrowe“ odgraniczają się chińskim murem prohibicyjnej polityki celnej i zapobiegają w ten sposób napływowi towarów z krajów odbudowujących się. Wystarczy dla przykładu przytoczyć nową taryfę celną obowiązującą od 21 września b. r. w Stanach Zjednoczonych, znaną pod nazwą „Mc. Cumber-Fordney Tanff“, aby ocenić, do jak wybujałych granic sięga dziś zasada polityki protekcyjnej w państwie o najsilniejszej walucie i najbardziej zrównoważonej gospodarce, jakiem jest Ameryka Północna. Obok wysokich stawek celnych, ustawa ta wprowadza bardzo wybitne środki ochronne na wypadek, gdyby ceny pewnych towarów przywożonych były stale niższe od cen tychże towarów na rynku amerykańskim i w odnośnym wypadku prezydent Stanów Zjednoczonych jest upoważniony zarządzić dalszą podwyżkę ceł albo o ile cło pobieraue jest od wartości towaru, zarządzić obliczanie według wewnętrznej ceny amerykańskiej. Stany Zjednoczone nie tają się, iż motywem wydania tej wybitnie prohibicyjnej ustawy celnej była obawa przed konkerencją krajów o zdewastowanej walucie a tem samem i tańszej produkcji. Ponieważ cały szereg państw europejskich rozpoczął pośrednio spłatę swych długów amerykańskich, importem towarów do Stanów Zjednoczonych, nowa taryfa celna uniemożliwi lub bardzo utrudni im dalsze kontynuowanie tej polityki handlowej. Natomiast w dalszym ciągu będą one musiały importować z Ameryki surowce, w ostatecznej więc konsekwencji protekcjonizm amerykański przyczyni się do wywołania utrudnień w dziele ich racjonalnej odbudowy.

W ogólnych zarysach miedzynarodową politykę gospodarczą doby obecnej cechuje w całym szeregu innych jeszcze anomalji objawiająca się rozbieżność; między postulatami odbudowy świata a drogami polityki praktycznej zachodzi jaskrawy rozbrat, którego nie potrafiły usunąć ani praktycznie złagodzić tantalowe wysiłki wszelakich dotychczasowych konferencji. Rezultaty tej rozbieżności są dziś aż nader widoczne. Odbudowa Europy chroma, przepaść walutowa między państwami poszczególnemi zwiększa się coraz bardziej, międzynarodowe zaś życie gospodarcze zatraca charakter jedności a przeradza się coraz bardziej w anormalną mozajką sztucznie odgrodzonych od siebie — organizmów cząstkowych. Im bardziej jednak uwypukla się ten proces wiwisekcji, dokonywanej na żywym organizmie gospodarki światowej, tem dobitniej zarysowuje się świadomość, iż jedynym środkiem ratunku może być tylko nawrót do idei solidaryzmu światowego. Idea ta nie wymaga ofiar i filantropji. Wymaga ona tylko zrozumienia tej kardynalnej zasady rozwojowej: iż świat nowoczesny musi wspólnym wysiłkiem dążyć do odzyskania straconej równowagi, nie odzyska jej jednak. o ile dalej kroczyć będzie szlakami polityki ciasnego egoizmu i drapieżnej „samowystarczalności“.

Dr. H. Sand.

WRAŻENIA MUZYCZNE.

Na jednym z koncertów Filharmonji słyszeliśmy po raz pierwszy poemat symfoniczny „Wieczne pieśni włóczęgi“ Liliena na orkiestrę i głos męski, pod dyrekcją kompozytora: 1) Pieśń o młodości; 2) Pieśń o słońcu; 3) Pieśń o miłości; 4) Pieśń o samotności; 5) Pieśń o cudzie.

Lilien poszukuje dróg nowych w muzyce — jednak poszukuje li tylko mózgiem, a nie duszą. Dwie są drogi, któremi może kroczyć twórca.

Jedna droga prowadzi przez mózg, a więc droga kalkulacyj czysto rozumowych — droga logiki i matematyki i bardziej lub mniej umiejętnego korzystania z najnowszych zdobyczy technicznych harmonicznych i orkiestralnych. Druga droga — to druga duszy, a więc droga natchnienia, z którego wypływa odwiecznym strumieniem objawienie, niezależnie od wszystkich przetworzeń, od wszystkich zdobyczy chociażby najgeńjalniejszych w dziedzinie techniki. Dusza obejmuje rzeczy nieskończone i nie posiada granic, wtenczas, kiedy biedny mózg ludzki kręci się ciągle w jednym obszarze i zależnym jest od wszelkich zmian, lub przypadkowości. Lilien sili się na oryginalne połączenia instrumentów, nie wyczuwając piękna lub brzydoty w swoich pomysłach. Ponieważ muzyka jego nie wypływa bezpośrednio z duszy, więc też i nazwyją, jakie on nadaje swoim utworom, nie odpowiada rzeczywistości. „Pieśń o słońcu" może być w zupełności nazwaną „pieśnią dnia pochmurnego"—nic w niej niema słonecznego, jasnego, ani też radosnego. Przeciwnie, niemiły dla ucha dobór instrumentów, piskliwy, zgrzytliwy i kapryśne dźwięki przypominają słotę i narzekania ziębniętych przechodniów na „psi czas". A „Pieśń o samotności", chyba dlatego otrzymała taką nazwę, że od czasu do czasu jęczą brzydko samotne instrumenty — ale nie wyczuwa się w tej pieśni ani smutku, ani tęskoty za czemś, ani też walki, lub pragnienia zmiany, lub chociażby zadowolenia ze swej samotności. Literalnie nic ta pieśń nie mówi i chyba tylko dlatego jest skazaną na „wieczną samotność". „Pieśń o miłości" i „o młodości" posiada miłe dla ucha brzmienia, ale słucha się tych pieśni tylko uchem, a nie duszą. O takim utworze prędko się zapomina, albowiem w nim dźwięk jest tylko przyjętą formą, w jakiej to lub owo uczucie się przelewa, lecz nie bezpośredniem odtworzeniem choćby najmniejszego przebłysku uczucia. Muzyka Liljena nie jest „rasową" i dla tego nie pozostawi po sobie żadnego śladu.

Nie wierzę w żadną sztukę internacjonalną — albowiem internacjonalizm jest dla niej bezdrożem; jest to okres przejściowy, okres poszukiwania — ale to się skończyć musi i z pomiędzy kilkudziesięciu twórców pozostanie kilku zaledwie, którzy pozostawią po sobie cenne dzieła i których sława przetrwa wieki całe — twórcy rasowi, których twórczość wypływa z ziemi ojczystej i z duszy swego narodu — albowiem każdy naród jest cząstką wieczności i w nim tkwią korzenie artysty. I możemy zauważyć, że tylko muzycy „rasowi" potrafią odtworzyć bezpośrednio stany swej duszy. Muzycy internacjonaliści i dekadenci porządkują tylko przy pomocy technicznych zdobyczy wrażenia i rzeczy, które do ich mózgów wpływają. Z kierunku internacjonalistycznego skorzystali tylko żydzi, albowiem psychika żydowska, pozbawiona łączności z ziemią, nie ma tradycyj z niej wykwitających. Dlatego też oni tak rozpacznie uchwycili się za ten kierunek i tak solidarnie popierają wszystkie nowoczesne utwory niemieckie, które nie wypływają z ludowości, i mało są przesycone zapachem własnej ziemi (Schonberg, Schröcker, Brahms, Strauss, Aizenberg, Tanan i wielu innych). Czemu utwory Chopina, Debussiego, Bethowena, „Pietruszka" Strawińskiego, „Ekstaza" Skriabina, niektóre sceny z „Pana Twardowskiego" Różyckiego, Symfonja II Szymanowskiego, jego pierwsze utwory fortepianowe, muzyka murzyńska, cieszą się takiem wielkiem podzeniem?

Albowiem są to utwory „rasowe" — stwarzają one przed wzrokiem naszej duszy całokształt psychiki i duszy tych narodów i natury, wśród której lud tych narodów wzrósł — ziemia rodzima kształtowała te utwory i ziemia im nadała ich swoisty charakter i formę.

Całkiem odrębnym i nad wyraz głebokim i „rasowym" utworem jest II-a Symfońja Szymanowskiego, wykonana na jednym z piątkowych koncertów symfonicznych w Filharmońji.

Podług mnie jest to utwór epokowy, który wywrze wpływ nietylko na twórczość polską, ale i na twórczość obcą. Nie poruszam strony technicznej, a więc bogatej i barwnej instrumentacji, oryginalnej, całkiem nowej i ciekawej harmonji, albowiem detaliczna analiza muzyczna nadaje się tylko do pisma fachowego — muzycznego.

Utwór ten posiada wszelkie cechy słowiańskie i wybitnie polskie. W pierwszej części ekstatyczność, w drugiej mistycyzm, unoszący w bezkresowość życia zaświatowego, zawierający w sobie głębię ducha — ten tęskny mistycyzm, którym przepojona jest cała ziemia nasza w każdej porze roku, czy kiedy dniami calemi i nocami jęczy deszcz i zalewa puste ugory, czy kiedy śnieg białym całunem pokrywa jej wszystkie cierpienia i walki, jakby oczyszczając ją z grzechów i brudu, czy też nawet wtenczas, gdy pola jej i łąki pokrywają się bujnem ziarnem i kwieciem. Ten tęskny mistycyzm, który przejawia się w charakterze ludu naszego nawet w najradośniejszych jego życia przejawach, ta tęsknota za czemś nieuchwytnem, lecz piękniejszem od tego, co nam życie dać może, tęsknota, która dąży do datarcia do absolutnej świadomości życia poza zmysłowego, do odsłonięcia rzeczy tajnych i dotychczas w formę pojęć nie ujętych.

I nagle po takiej nadmiernej kontemplacji ducha, gwałtowny, wzywający do walki akord — ten brutalny krzyk, który podchwyciły wszystkie instrumenty, odtwarzając obraz potężnej walki ducha, któremu towarzyszy burza w naturze. Roznoszą się w przestworzu skargi i łkania i nawoływania do walki, jakby walka duchów złych z duchami jasnemi, której wtóruje rozszalała natura. Słychać jakieś przyciszone tajemnicze narady, przeplatane wołaniem o ratunek, zdobywanie jakichś twierdz, lub zamków warownych. Słychać i widać pochylające się od burzy i wiatru gałęzie drzew i przewalające się ciężko fale morskie, uderzające o skały, plusk wody i tonięcie walczących.

Potęga tego nastroju jest tak wielka, że zapomina się o tem, że to jest tylko gra instrumentów — lecz przeżywa się razem z twórcą obraz męki i walki ludzkości o lepsze jutro. Jeżeli artysta potrafił wstrząsnąć do głębi sercami słuchaczy i wprowadzić ich w stan najwyższej ekstazy, czyż taki twórca nie zasługuje na miano wielkiego? My teraz nie doceniamy twórczości Karola Szymanowskiego, ale wierzę, że przyszłe pokolenie zrozumie i odczuje go lepiej.

E. Sas.

W ROCZNICĘ POWSTANIA.

(W Szkole Podchorążych)

Piękne wrażenie zostawił po sobie uroczysty wieczór w rocznicę powstania styczniowego urządzony staraniem Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w Szkole Podchorążych.

Sala wypełniona młodzieżą wojskową, w pierwszym rzędzie słuchaczy Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu generalicji, a za stolikiem prelegenta — żołnierz i uczony, pułkownik dr. W. Tokarz. Wykład d-ra Tokarza o organizacji i wybuchu powstania 63 r. popularny, a jednocześnie naukowy, w prawdziwem znaczeniu tego słowa, bo oparty na źródłach i pozbawiony wszelkiej frazeologji, z ogromnem zajęciem był wysłuchany przez liczne audytorium. Młodzi oficerowie i żołnierze odznaczeni krzyżami walecznych w ostatnich walkach o Polskę i ich młodzi koledzy, którzy przygotowują się jeszcze do roli obrońców Ojczyzny, słuchali w skupieniu opowieści o mniej szczęśliwych bohaterach z roku 1863.

W czasie przerwy Prezydent Rzeczypospolitej przechadzał się po sali i łagodnem ojcowskiem spojrzeniem obejmował młode twarze stojących na baczność żołnierzy. Część literacko-muzyczna, która zakończyła ten wieczór patrjotyczny i na którą złożyły się poezje Asnyka i Norwida i muzyka Szopena, była na bardzo wysokim poziomie i stwierdziła, że dobry i poważny duch panuje w Szkole Podchorążych przy Alei Ujazdowskiej.

Wydawnictwa „Le Monde Nouveau".

Wydawany przez p. Ebed van der Vlugt'a dwutygodnik Le Monde Nouveau zdobywa sobie coraz wpływowsze stanowisko we francuskich kołach politycznych i literackich. Poświęcony badaniu zagadnień życia międzynarodowego we wszystkich jego dziedzinach z szczególnem oczywiście uwzględnieniem spraw Francji. Le Monde Nouveau sporo miejsca przeznaczał i przeznacza kwestji polskiej, którą omawia zawsze z szczerą życzliwością. Wybitny jego redaktor, poeta i krytyk głęboki p. G. L. Toutain przedsięwziął wraz z p. Van der Vlugt'em szereg wydawnictw, w których zamierza rozwinąć jeszcze i pogłębić uniwersalny program swego pisma. O książkach, które wyszły nakładem Le Monde Nouveau będziemy mieli nieraz sposobność tu mówić.

Na razie pragnąłem podkreślić godną naśladowania planową organizację tego wydawnictwa pod względem formalnym i ideowym. Najobszerniejszy dział — *powieści francuskiej* traktowany jest ze smakiem bardzo eklektycznym. Obok dzieł autorów rozgłośnych spotykamy nazwiska, które sława zaczyna dopiero opromieniać swą aureolą kapryśną.

Zacytujemy tu Les dévotes d'Avignon, arcydzieło psychologji erotycznej Péladana, powieści kolonialne R. Randau, F. Josepha, fantazyjne H. Jacques'a, Dellue'a, Clouzela, psychologiczne E. Rocher'a, Bachelin'a etc. Dział drugi *„La Geste d'Eros* obejmuje utwory o wyższym poziomie artystycznym, poświęcone miłości we wszystkich jej formach i przejawach psychologicznych czy... innych. W dziale tym wyszły już i zbiór przepysznych nowel renesansowego biskupa Bandello, rywalizującego z Boccacci'm p. tyt. L'oiseau Griffon, ciekawe studjum o Donżuanizmie M. Barrière'a, przekład Sulamity Kuprina; ukaże się niedługo rzadkość bibliograficzna, romans papieża Piusa II-go (E. S. Piccolomini) p. tyt. Euriale et Lucrèce etc. Kolekcja *Esotèrica* poświecona jest zagadnieniom filozoficznym, teozofji, okultyzmowi etc.. Ukazały się „Zielony wąż" Goethego i 4 oblicza Sakja Muni p. K. Rakowskiego. Wydą „Tajemnice Kabały" przez Jounet'a, przekłady ewangelji apokryficznych etc. Kollekcja *Lyrica* obejmie zbiory poezji (pomiędzy innemi wybitnej poetki p. Dortzal), kolekcja *Rétrospectives* studja z historji literatury i korespondencje nieznaną wielkich pisarzy (wyszła korespondencja V. Hugo z p. Junin, znanym krytykiem). Kolekcja *ekonomiczno-społeczna* traktować będzie zagadnienia doniosłe z tej dziedziny w ten sposób, że każde z nich omówione będzie w dwóch rozprawach — w jednej pisanej przez zwolennika tezy kapitalistycznej i w drugiej—przez obrońcę tezy socjalistycznej. We wszystkich tych działach, jak widzieliśmy, tłumaczenia z literatur cudzoziemskich będą miały równe prawo obywatelstwa z literaturą francuską. Osobna kolekcja zawierać będzie serje przekładów *powieści cudzoziemskich*. Po za wspomniana już powieścią teozoficzną naszego rodaka K. Rakowskiego, w „La Geste d'Eros" ma wyjść De Profundis Przybyszewskiego, w dziale zaś cudzoziemskim przygotowuje się do druku przekład „Małżeństwa" Sieroszewskiego.

Książki firmy Le Monde Nouveau, wydane z gustem wytwornym, odznaczają się wyjątkową jak na swą formę i wartość wewnętrzną taniością. Znakomicie rozwijające się to wydawnictwo rokuje najlepsze nadzieje. W myśli jego kierowników dział „Powieści cudzoziemskiej", a w tej liczbie polskiej szczególnie — ma być traktowany bardzo szeroko.

E. W.

Poezja polska w przekładzie czeskim.

P. Franciszek Kvapil od wielu lat z wybitnym talentem i zamiłowaniem przekłada poetów polskich na język czeski. Po mistrzowsku przełożył on *Grażynę*, *Farysa*, *Księgi Pielgrzymie* i in. dzieła Mickiewicza; *Beatrix Cenci* Słowackiego, wybór Asnyka, Tetmajera i t. d. — Nadto tłumaczył oderwane utwory różnych poetów, zwłaszcza współczesnych — i zebrała się tego ilość tak spora, że p. Kvapil postanowił te przekłady złączyć w jednej książce, stanowiącej wielką antologję nowszej twórczości poetyckiej polskiej. Wobec niesłychanej dziś drożyzny druku i papieru tłumacz zmuszony był swą antologję wydawać częściowo; zapowiada cztery tomy, z których wyszedł tom I-szy. Jest to zeszyt 141-szy edycji pt. *Sbornik svietové poesie* (Wydawnictwo czeskiej Akademji Nauk i Sztuk Pięknych).— Tytuł: *Polská Moderni Poesie*. I. — Zeszyt liczy 216 stron, z czego możemy sobie wyobrazić, ile stron obejmie ca-

tość czterotomowa. Można śmiało to wydawnictwo nazwać monumentalnem. Tom wydany zawiera utwory 24 poetów, którzy wyobrażają pogłos romatyzmu oraz perspektywy nowych objawów.

Oto są poeci, których wiersze podał p. Fr. Kvapil w pierwszym tomie: R. W. Berwiński, N. Żmichowska, (Gabryela) E. Żeligowski, (Sowa) C. K. Norwid, Karol Brzozowski, W. Szymanowski, T. Lenartowicz, Roman Zmorski, A. Pietkiewicz (Adam Pług), Kornel Ujejski, Ludwik Kondratowicz(Syrokomla), Wł. L. Anczyc, M. Ilnicka, Sew. Duchińska, Felicjan Faleński, A. Pajgert, L. Sowiński, M. Romanowski, J. Łuszczewska (Deotyma), W. Zagórski (Chochlik), Wł. hr. Tarnowski (Ernest Buława), M. Biernacki (Rodoć), Michał Bałucki. Wybór poezji każdego autora poprzedza krótka jego biografja.

Jak widzimy dobór jest wcale szczęśliwy, choć oczywiście każdy układacz antologji może być narażony na zarzuty, dlaczego tych autorów wybrał a owych pominął lub zapomniał, dlaczego zrobił wybór taki a nie inny i t. d. Nie widzimy niektórych nazwisk, należących do okresu, który ma być zobrazowany w pierwszym tomie; niektórzy, jak Syrokomla lub Norwid są niedostacznie uwzględnieni w stosunku do swego stanowiska; inni zaś, jak np. Ernest Buława zbyt obficie podani. Mimo jednak te wszystkie usterki całość I tomu antologji przedstawia się bardzo poważnie i żywotnie. Zwłaszcza zaś książka ta nas wysoce zadowoli, jeżeli zważymy doskonałość przekładów. Weźmy np. Ujejskiego. *Nad rzekami Babilonu.* (W braku czcionek czeskich drukujemy grafiką polską.)

Plynou rzeky Babylonské plynou, szumíw dál,
Pobliž brzehu vítr trztinou, nami chvieje žal;
Nad vodami usedli jsme, žebracky chleb w ruce—
Zemie svata, matko! kdy tie spatrzime v své muce?

. . . .

Na vrbách zde dlouhovlasych skryty w zeleni
Strhané harf struny visí v truchlem mlczení;
At jen mlczí o desíti strunách harfy stáre,
V ruce otroka at nikdy nezní k písni jaré.

Albo Lenartowicza *Kalina.*

Kalina rostla s szirokym listem
V zelenem háji przi zdroi czistém;
Drobny deszt pila, rosou se myla,
V majowem slunci listky své kryla.
Korale v czervnu mivala rudé,
S haluzi vtkane do vlasu vszudé,
Strojila se jak dívczina mlada,
V zrcadlo vody zrzela vždy ráda.—

Jest to poprostu przekład dosłowny, przyczem nader poetycki i z zachowaniem indywidualności poety.— Możemy powinszować serdecznie czeskiemu poecie tego pięknego zbioru — i niecierpliwie czekamy na dalsze tomy.

A. Lange.

Polska jako arterja tranzytowa łącząca Zachód ze Wschodem.

Na horyzoncie życia naszego gospodarczego coraz silniej zarysowywuje się niebezpieczeństwo grożące naszym przedsiębiorstwom przemysłowo-handlowym ze strony kapitałów obcych. Brak gotówki w kraju dotkliwie się odczuwa we wszystkich gałęziach życia ekonomicznego. Zwłaszcza do zatrważającego stanu doprowadzić nas może upadek marki polskiej.

Należy sobie jasno zdawać sprawę, że za pośrednictwem minimalnego kapitału w walucie obcej wykupić da się niejedno z największych towarzystw akcyjnych polskich. Jako przykład, jaskrawo ilustrujący naszą sytuację zewnętrzną, mogę podać kilka cyfr, udzielonych mi przez jedną z większych firm polskich. Kapitał zakładowy tej firmy wynosił w 1920 roku 10 miljonów marek polskich, co odpowiadało 750.000. — franków fr. Po trzyletniej pracy Towarzystwo to ogromnego dosięgło rozwoju, posiadając nieruchomości w większych miastach Polski; kapitał zakładowy wynosi teraz 400 miljonów marek, co przedstawia wartość 200 tysięcy franków fr. w roku bieżącym. Jest rzeczą wprost podziwu godną, że w takich ciężkich warunkach pracy, bez pomocy realnej ze strony Rządu i Banków krajowych, caly szereg Spółek akcyjnych walczy wytrwale, starając się nie dopuścić obcych kapitałów.

Taki stan rzeczy, który obecnie obserwujemy, długo trwać nie może, gdyż nadejdzie chwila i wszelki opór będzie daremny. Spółki, chroniąc się od bankróctwa, będą zmuszone likwidować swoje przedsiębiorstwa, lub też zaprzedawać się w ręce cudzoziemców. To ostatnie widzimy w przechodzeniu Towarzystw Leśnych z rąk polskich do rąk żydowskich, zasilanych obficie obcą walutą.

W ogólnej sytuacji ekonomiczeej zagrożonej tak bardzo obecnie znajdują się Towarzystwa Transportowe, które za wyjątkiem kilku polskich firm są w posiadaniu cudzoziemców. Polska ze względu na swe położenie geograficzne jest przedewszystkiem jedną z najważniejszych arterji tranzytowych, łączących Zachód ze Wschodem. Polskę przecina 7 kierunków tranzytowych, które stanowią jedną z podstaw ekonomicznych ruchu obrotu towarowego w naszym kraju. W blizkiej przyszłości Polska będzie w możności eksportować na szeroką skalę węgiel, cynk, produkty naftowe, drzewo, cement, manufakturę, sól i inne artykuły. Przykładem naszego eksportu na północo-wschód może nam posłużyć Łotwa, z którą właściwie już od roku jesteśmy w bliższym kontakcie handlowym. Eksport nasz do Łotwy według oficjalnych danych przedstawiał się w sposób następujący: w roku 1921 wynosił 23 miljony rubli łotewskich, podczas tego, gdy jeden tylko sierpień 1922 r. dał naszemu przemysłowi 12 miljonó wrb. łot., co po przerachowaniu według ówczesnego kursu równało się przeszło $^1|_2$ miljarda marek polskich. Najważniejszym jednak rezultatem wystąpienia przemysłu polskiego w Rydze było przesunięcie Polski z 16 na dziewiąte miejsce w rzędzie eksporterów na Łotwę. Rezultat tak pomyślny w dziedzinie naszego eksportu tamże przypisać w należy znacznej mierze kilku polskim firmom, które z całem poświęceniem się i zrozumieniem sprawy zdołały stworzyć swe placówki na Łotwie. Z tych firm kilka zasługuje na wymienienie, jak np.: „Baltycko-Polska Spółka Handlowa“ (Balticpol), Towarzystwo transportowo-asekuracyjne „Polski Lloyd“ i t. d. Dziwnem się wydaje, że wysiłek zaledwie kilku domów polskich jest w stanie dać tak dobre rezultaty, jak to widzimy z wyżej przytoczonego przykładu, dziwnem jest też to, iż

tak mało się słyszy, a jeszcze mniej robi się kutemu, aby Polska mogła zabezpieczyć sobie przez polskie firmy transportowe wejście w posiadanie tych dróg tranzytowych i za pośrednictwem polskich kapitałów dokonywać transportów idących z zewnątrz lub też z wewnątrz kraju.

Polskie firmy transportowe powstały zaledwie w 1920 roku. Do tego czasu cały ruch towarowy przechodzący przez terytorjum polskie był w posiadaniu niemieckich, rosyjskich albo żydowskich firm. Wobec wielkiej konkurencji obcych kapitałów w tej dziedzinie, starających się zagarnąć linje tranzytowe w Polsce, zachodzą poważne obawy o los polskich towarzystw transportowych, zwalczanych zwłaszcza przez niemiecką konkurencję, starającą się „coute que coute" utorować sobie drogę do Rosji. Koła przemysłowo-handlowe, jak również i Rząd, nie zwracają dotychczas uwagi na sprawy tranportowe i związane z tem zadania utrzymania podstawowych dróg lądowych, łączących Zachód z Państwami Przybaltyckiemi, Rosją, Ukrainą i Rumunją w swojem ręku.

Przecież jedną z zasadniczych wytycznych naszej polityki ekonomicznej powinno być utworzenie i zorganizowanie należyte towarzystw transportowych, opartych na kapitałach polskich. Dążyć należy wszelkiemi siłami, aby towarzystwa rozwijały jak najszerszą działalność w kraju, jak również i za granicą, tworząc tam własne oddziały, które by ujmowały w swoje ręce nasz rodzimy eksport i bezpośrednio kierowały do Polski towary z zagranicy, zakupione tamże przez krajowe firmy.

Niezaradność naszych kół rządowych, jak również i samego społeczeństwa w utrzymywaniu i organizowaniu polskich towarzystw transportowych, wykazuje kompletne niezrozumienie tak doniosłej sprawy, jaką jest i będzie zawsze sprawa tranzytowych dróg lądowych, łączących Zachód ze Wschodem.

Znaczenie Polski w życiu ekonomicznem Centralnej Europy wynika z jej położenia geograficznego, które w tym jednym jedynym wypadku może być zaliczonem do bardziej uprzywilejowanych, niżeli położenie państw ościennych.

(d. c. n.) **Inż. Wł. Szczytt.**

O zatwierdzaniu Spółek Akcyjnych.

Panująca u nas różnorodność obowiązujących przepisów w dziedzinie prawa akcyjnego, a raczej brak tego prawa, nieustannie zmieniające sie normy i rozporządzenia, jakiemi reguluje się obecnie powstawanie u nas Spółek Akcyjnych, wytworzyły bardzo zawikłaną sytuację w tej dziedzinie życia gospodarczego, zwłaszcza, że jesteśmy jedynem w Europie państwem, w którem obowiązuje jeszcze system koncesjonowania Statutów Spółek Akcyjnych.

Mając na względzie ujednostajnienie i ustalenie obowiązujących u nas co do tego przepisów. Adwokat Tadeusz Michalski złożył w Min. Przem. i Handlu szczegółowo opracowany memorjał o konieczności skodyfikowania wszystkich zarządzeń w zakresie prawa akcyjnego i o usunięciu w ten sposób chaotycznego obecnie stanu.

Dział gospodarczo-kolejowy.

Związek międzynarodowy kolei żelaznych.

Dążność do przywrócenia przedwojennych warunków komunikacji kolejowej w Europie ujawniała się stale ze strony państw sprzymierzonych od chwili zawarcia traktatu wersalskiego, który artykułem 23 zobowiązał członków Ligi Narodów do utrzymania i zabezpieczenia wolności komunikacji i tranzytu. Zapoczątkowaniem prac w tym kierunku była zwołana przez Ligę, w marcu 1921 r.. międzynarodowa konferencja w Barcelonie, gdzie przyjęto szereg postanowień, stanowiących zasadniczo podstawę prawną dla mających powstać organizacji, wielkiej w tej dziedzinie doniosłości, że wymienimy tu następujące: ustawę dla stałej komisji doradczej i technicznej do spraw komunikacji przy Lidze Narodów, mającej na celu polubowne załatwianie sporów, wynikających ze stosowania i interpretacji umów międzynarodowych, dalej — ustawę konferencji ogólnych, które mają być zwoływane co pewien czas przez powyższą komisję, w końcu zaś konwencję i statut o wolności tranzytu oraz żeglugi na rzekach o międzynarodowem znaczeniu. Ponadto konferencja barcelońska powzięła wniosek o przyznanie prawa do własnej flagi państwom, pozbawionym dostępu do morza, oraz wyraziła szereg zaleceń w zakresie ustawodawstwa, któremu podlegać winny porty międzynarodowe i koleje żelazne.

Podpisanie wszakże wypracowanej już w Barcelonie konwencji kolejowej uznano za przedwczesne, pozostawiając sprawę tę otwartą, a to ze względu na konieczność uzgodnienia jej w ścisłem porozumieniu nie tylko z rządami państw, lecz i zarządami kolei mających przystąpić do konwencji.

Myśl utworzenia związku dróg żelaznych europejskich, który umożliwiłby dalsze w tym kierunku zamierzenia, podjętą została na konferencji państw dziedziczących po b. monarchji austro-węgierskiej, odbytej w Porto-Rosa w listopadzie 1921 r.; przedstawiciele uczestniczących w niej państw skłonni byli do utworzenia tego rodzaju związku, przyczem delegat Rumunji postawił wniosek, aby kierownictwo związku objęła Francja.

Propozycja ta uzyskała poparcie na konferencji genueńskiej w r. z., co posunęło sprawę tak szybko, że zebrana w następstwie w Paryżu w październiku r. z. międzynarodowa konferencja kolejowa utworzyła w dniu 1 grudnia 1922 r. „Związek Międzynarodowy Kolei Żelaznych", z siedzibą w Paryżu i pod zarządem francuskim.

Jeżeli pozwoliliśmy sobie przytoczyć w zarysie tok tych mozolnych a długotrwałych rokowań, poprzedzających powstanie Związku, to dla tego tylko, by uwidocznić, z jakim trudem, a jednak skutecznie, żłobi sobie drogę dążność do zespolenia sprzecznych pozornie interesów państw świeżo ukształtowanej po wojnie Europy, do czego również i Rząd Polski się przyczynił. Zarówno bowiem prof. Bohdan Winiarski w Barcelonie, jak prof. Józef Gieysztor w Porto-Rosa, ostatnio zaś wice minister kolei naszych, inżynier Juljan Eberhardt w Paryżu byli szczerymi a wymow-

nymi rzecznikami tak doniosłej ze wszech miar organizacji.

A teraz przystąpmy do treściwego przedstawienia jej zadań i dalszej działalności.

Celem Związku jest ujednostajnienie i ulepszenie warunków budowy i eksploatacji dróg żelaznych, służących do ruchu międzynarodowego europejskiego, członkiem zaś może być każdy zarząd kolei europejskiej o długości toru co najmniej 1000 km. Kierownictwo Związku spoczywa w ręku komitetu, wybieranego na lat dziesięć; językiem urzędowym Związku jest język francuski, siedzibą zaś Paryż. Komitetowi podlega sekretarjat, który przygotowuje materjał dla prac w poszczególnych komisjach; ogólne zebrania zwoływane są co pięć lat.

Prezesem Związku na wniosek przedstawiciela Anglji został wybrany dyrektor kolei paryskoorleańskiej, M. Mange, ten zaś powołał jako trzech vice-prezesów przedstawicieli kolei: angielskich, niemieckich i włoskich. Do komitetu, składającego się z jednego z przedstawicieli każdego kraju lub grupy krajów i zarządów kolejowych, wybrano również przedstawiciela kolei polskich, który jednocześnie jest przedstawicielem kolei Łotwy i Estonji. Utworzono pięć komisji dla każdego z poszczególnych działów prac w zakresie: ruchu osobowego, ruchu towarowego, rozrachunków między kolejami i spraw walutowych, wzajemnego użytkowania parowozów i wagonów tudzież odrębną komisję do spraw technicznych (do dwóch z tych komisji powołano przedstawicieli kolei polskich). Powyższe komisje przystąpiły już do pracy, wytknąwszy sobie przedewszystkiem za cel uregulowanie wszelkich trudności, które nastręcza chwiejność kursu walut dla wprowadzenia bezpośrednich taryf osobowych i towarowych, tudzież uciążliwe dla podróżnych i przewozu towarów w komunikacji międzynarodowej przepisy celno-policyjne.

Taka jest nowa organizacja. Istnieje wszakże już dawniejsza, bo założona w roku 1846, mianowicie „Verein deutscher Eisenbahnverwaltungen“, jednocząca przed wojną koleje Niemiec, Austro-Węgier, Rumunji, Luxemburgu, Holandji, tudzież... polską Drogę Żelazną Warszawsko - Wiedeńską, która, jako jedyna kolej magistralna o torze normalno-europejskim w sieci kolejowej b. Cesarstwa Rosyjskiego, z nakazu władz rosyjskich musiała należeć do tego niemieckiego związku. Dziś organizacja ta, o ile wogóle istnieć nie przestanie, będzie z konieczności musiała ograniczyć się wyłącznie da kolei niemieckich. Na terenie ogólno europejskim zastąpi dawny „Verein“ nowy związek pod przewodem Francji, do którego koleje niemieckie również przystąpiły.

Dodać należy, że organizacja nowego wolnego związku zarządów kolejowych została pomyślana tak, ażeby w niczem nie pomniejszać znaczenia międzynarodowych instytucji kolejowych, mających siedzibę swoją w Bernie Szwajcarskiem, a wiążących Rządy i wydających rozporządzenia obowiązujące Państwa, które do nich przystąpiły. Czy ten porządek się utrzyma i czy nie należy liczyć się z przeniesieniem całej sprawy międzynarodowej regulacji ruchu kolejowego do Paryża, przyszłość pokaże.

Teodor Umiński

KRONIKA.

Budowa kolei w Polsce.

Obecnie buduje się następujące linje kolejowe:

1) Kutno—Strzałków—(Obecnie ukończona) o długości 110,7 km. kolej pierwszorzędna, dla udogodnienia komunikacji między Warszawą i Poznańskiem i skrócenia o 73 km. obecnej drogi.

2) Widzew — Zgierz — Łęczyca — Kutno —Płock — Sierpc, o długości 166 km. kolej pierwszorzędna, jako część składowa linji (Poznań) Koło — Łęczyca — Zgierz (Łódz) — Widzew — Koluszki — N. Miasto oraz Radom — Lublin i dalej przez istniejące koleje do Rosji i jako część składowa linji Zagłębie — Płock — Brodnica; linja ta daje ujście wytwórczości Łodzi do Poznańskiego a zarazem w swej części od Łęczycy do Sierpca i dalej, po wybudowaniu linji do Brodnicy, przez istniejące koleje stwarza połączenie z Gdańskiem.

3) Nasielsk — Sierpc — o długości 88 km. kolej drugorzędna; oprócz znaczenia tranzytowego dla ładunków, idących przez mławską linję — ma duże znaczenie lokalne.

Ustawy o budowie tych linji zostały w dniu 11 kwietnia 1919 r. zatwierdzone przez Sejm.

Tunel pod górą Mont Blanc.

Według wiadomości nadchodzących z Genewy, opracowano tam już ostatecznie plan kolei, mającej łączyć stację kolejową Oex pod Cluses, na linji Bellegarde — Chamonix' we Francji, z Aostą we Włoszech.

Budowa tej kolei górskiej przedstawia wielkie trudności techniczne. Rozpoczynając się w Oex, nowa linja kolejowa biedz będzie wzdłuż lewego brzegu rzeki Arve, przecinając wieś St. Gervais, do osady Les Houches w dolinie Chamonix.

Na przestrzeni tej trzeba zbudować siedem tunelów, z których najkrótszy mierzyć będzie 656 metrów długości, oraz sześć mostów. W Les Houches, położonem na wysokości przeszło tysiąca metrów nad powierzchnią morza, tor kolejowy sięgnie podnóża Mont Blanc i zanurzy się w olbrzymim tunelu o dwóch galerjach jednotorowych. Tunel ten przechodzić będzie pod lodowcem des Bossans, pod Mont Blanc du Tacul-Val Venn i Mont Chetif, kończąc się nieco powyżej Courmayeur, na tej samej prawie wysokości, na jakiej się rozpoczął, różnica bowiem poziomu wynosić będzie tylko około 10 metrów na całą długość tunelu, wynoszącą 14,370 metrów.

Po stronie włoskiej linja kolejowa podąży doliną rzeki Dora i wymagać będzie znów budowy sześciu tunelów i siedmiu mostów, zanim skończy się w Aoście, gdzie stanie wielka, międzynarodowa stacja kolejowa.

Długość nowej linji wynosić będzie 225 km., a budowa jej trwać ma cztery do pięciu lat.

Zabezpieczenie robotnika na wypadek śmierci i niezdolności do pracy.

Kwestji ubezpieczeń robotniczych, mającej doniosłe znaczenie społeczne, a dotyczącej tych setek tysięcy ludzi, których podstawą utrzyma-

nia jest praca, dotychczas jeszcze nie zdołano u nas załatwić należycie. Cały szereg konferencyj w ministerjum pracy i opieki społecznej, jaki się odbył ostatnio i prawdopodobnie jeszcze się odbędzie, ma na celu uporządkowanie tej sprawy, mianowicie — opracowanie ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek starości i niezdolności do pracy oraz o zaopatrzeniu wdów i sierot po ubezpieczonych.

Według zasad ogólnych, przyjętych i ustalonych dotychczas, obowiązkowi ubezpieczenia podlegać mają wszystkie osoby, potrzebujące takiego zaopatrzenia, a przedewszystkiem te, które pozostają w stosunku służbowym lub roboczym, to znaczy, że włączono tu także, z małemi wyjątkami, prawie wszystkich urzędników prywatnych. Ściślej rzecz biorąc, zakres osób, podlegających przedewszystkiem ubezpieczeniu na wypadek starości lub inwalidności, będzie, z drobnemi wyjątkami, odpowiadał zakresowi osób ubezpieczonych na wypadek choroby, w myśl ustawy z 20 maja 1920 r. Z takiego postawienia sprawy korzystają wszyscy pracownicy i urzędnicy prywatni w b. dzielnicach rosyjskiej i austrjackiej; co zaś do zaboru pruskiego, to sprawa ta była tam uregulowana jeszcze na podstawie ordynacji ubezpieczeniowej z dnia 17 lipca 1911 r.

Cała organizacja ubezpieczeń zostanie oparta na kasach chorych, które będą podstawową komórką ubezpieczenia chorobowego i ubezpieczenia od starości, prowadząc ewidencję ubezpieczonych oraz ściągając spłaty.

NAGRODY KASY im. J. MIANOWSKIEGO.

Komitet Kasy im. J. Mianowskiego przyznał następujące nagrody:

a) z zapisu Z Pileckiego — *p. Arturowi Śliwińskiemu* za pracę o Maurycym Mochnackim (wyd. w r. 1921), w związku z dotychczasową działalnością autora na polu piśmiennictwa polskiego.

b) Z funduszu **„Dla młodszych pracowników naukowych“** (z sum przeznaczonych na ten cel przez Ministerstwo W. R. i O. P.):

1) *p. dr. Stanisławowi Kulczyńskiemu*, adjunktowi Zakładu Botanicznego Uniwersytetu Jagielońskiego w Krakowie, i *p. Stanisławowi Pigoniowi*, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, za dotychczasową działalność naukową obu.

Pisma i książki nadesłane.

* *The Slavonic Review.* № 2 December 1922 (Przegląd słowiański, wydawany w języku angielskim przez Szkołę badań słowiańskich przy Uniwersytecie Londyńskim).

Treść: *Konstanty Skirmunt.* Polska. — *Stanisław Kutrzeba*: Polityczny i ekonomiczny rozwój Polski. — *Ludwik Eisenmann*: Badania słowiańskie we Francji. — *K. W. Seton-Watson*: Transylwania. *Arne Novak*: Zabytki literackie z czasów Reformacji Czeskiej.—*Michał Gavrilović* (poseł serbski w Londynie): Stosunki dyplomatyczne pomiędzy Serbją a Wielką Brytanją.—*Eugenjusz Lacki*: Kilka myśli o stylu Dostojewskiego. — *Róża Newmarket*: Leoś Janaczek i morawski dramat muzyczny. — *Wasyli Szulgin*: Na miesiąc przed rewolucją rosyjską. — *Sergiusz Bułgakow*: Na uczcie bogów (djalogi o rewolucji rosyjskiej). — *Margaret S. Miller*: Bilans handlowy Rosji. — *Józef Drackowski*: Handel w Czechosłowacji. Przekłady z Reymonta, Słowackiego, Kryłowa i z poezji kroackiej. Kronika, bibljografja.

* **„Ruch Prawniczy i Ekonomiczny“.** 1-szy zeszyt za 1923 r. Na treść zeszytu składają się: 1) Rozprawy: K. Kierski — Stan prawny walki o ziemię w b. dz. pruskiej; prof. Taylor—Zagadnienia polskiej polityki emisyjnej; 2) Przegląd piśmiennictwa: 28 recenzyj oraz bibljografja literatury prawniczej i ekonomicznej polskiej i obcej; 3) Przegląd prawodawstwa: Prawo cywilne, proces cywilny, prawo handlowe, zobowiązania międzynarodowe polskie; 4) Przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego karnego i cywilnego dla wszystkich dzielnic Polski oraz orzeczenie Sądu Najwyższego jako Trybunału Wyborczego; 5) Kronika Ekonomiczna: rolnictwo, przemysł i górnictwo, handel, stosunki walutowe, współdzielcze i ubezpieczenia.

* **Le Correspondant.** 10 Janvier 1923

Bernard Fay La politique étrangère aux Etats— Unis et l'Europe. — *Paul Henry Bordeaux*: Sur la route de Palmyre. — *Horace Micheli*: Trois scrutins populaires en Suisse. Une grave defaite du socializme. — *Armand Praviel*: Un analiste parisien M. Marcel Proust. — *Henri Davignon*: Le français sera-t-il proscrit de l'Université de Gand? — *Jean de La Brète*: Le rubis.—Roman (fin) *Henri Joly*: La collection „Les Saints“—A travers la presse étrangère (Revues des Etats — Unis. *Louis Janbert*: Regards sur la vie. — *Francis Marre*: Revue des sciences. — *Bernard de Lacombe*: Chronique politique.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego" od 1-go Stycznia wynosi **miesięcznie 2000 mk., kwartalnie 6000 mk. za granicą podwójnie**. **Cena №: pojedyńczego 600 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: cała strona 200.000 mk. 1/2 str.: 100.000 mk., 1/4 str. 50000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa, ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.